Nr 130 Kraków, Sobota dnia 8 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Dola Polaków w Brazylji.

S. Paulo (w Brazylji) d. 26 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szanowny Panie Redaktorze! Przejęty litością nad naszymi ziomkami i widząc, co się tu z nimi dzieje, czuję się zmuszonym niektóre fakta Szanownemu Panu opowiedzieć, aby je raczył w swem piśmie ogłosić, jako przestrogę dla ludu naszego, wyjeżdżającego do Brazylji; proszę przytem wszystkie pisma polskie, aby powtórzyły moje słowa, w których mieści się szczera prawda.

Dnia 6 bm., krótko przed wieczorem, zaczepiła mnie w przechodzie na ulicy, jakaś nędznie przyodziana i bosa (nogi miała szmatami owinięte) chuda, zgarbiona, 70-letnia staruszka, z tłómoczkiem w ręku i wymówiła tylko jedno słowo: „Ozorio!“ Domyśliłem się, że pyta mnie o ulicę Rua Jeneral de Ozorio, która od miejsca naszego spotkania była spory kawał oddalona. Opisuję jej więc w portugalskim języku, kędy ma iść, lecz kobieta wpatruje się we mnie okiem zaniepokojonem, bo widocznie nic nie rozumie. Przemawiam tedy do niej po niemiecku, ale znów nic; wreszcie odzywam się po polsku. Teraz kobieta zalała się łzami i łkając, zaczęła mówić po polsku czysto i biegle. Poznałem w niej zaraz staruszkę nieco z lepszego stanu, aniżeli osądziłem ją na pierwsze wejrzenie. Poczęła mi swoje cierpienia opowiadać, a że znajdowaliśmy się w pobliżu mojego domu, zaprosiłem ją więc do siebie, pokrzepiłem biedaczkę czem mogłem i wysłuchałem jej opowiadania.

Staruszka ta, z domu Joanna Kościuszko, nazywa się po mężu Stawicka. Jest od wielu lat wdową, a cała jej rodzina pochodzi z miasteczka Toporów w Galicji. Opowiadała mi dalej, że jest tu ich razem cała familja, złożona z 6 osób, że nie mają co jeść, ani gdzie spać, że przed półrokiem do Brazylji przyjechali, że Polak, ajent, Antoni Gorgol w Galicji, namówił tak ich do emigracji, jak i wielu innych, że mieli się tam dobrze i sprzedali swą posiadłość za 1.500 reńskich, a dziś są tu bez grosza, koleje bowiem w Europie drogo kosztowały, resztę zaś przed wsiadaniem na okręt, ajent Gorgol wyłudził od nieszczęśliwych pod rozmaitemi pozorami.

Mówiła dalej, że przybyła tu ze swoją córką zamężną. Jej zięć był doskonałym stolarzem, nazywał się Szałajdewicz, prowadził on warstat w Toporowie z dobrem powodzeniem, a wyprzedawszy wszystko za bezcen, wyjechał do Brazylji wraz z żoną, czworgiem dzieci i 70-letnią teściową. Przybyli oni ze Santos koleją do emigranckiego domu, czyli na skład żywego towaru do S. Bernardo i tam wiele dni biwakowali na gołej podłodze, pod opieką rządu, oprawców i wojska. Jedzenie dawano im nader liche, codzień ryż i czarny groch, a co do mięsa, dostawali tylko to, co najgorsze! Ale cóż było robić, przecie głód jest najlepszym kucharzem!

Rząd ziemi nie rozdawał, czekać się im tam dłużyło przy owej nędznej strawie i lichem legowisku, a „fazenderzy“, czyli plantatorzy kawy, o robotników wciąż się dopytują i płacą tłómaczom w emigracyjnym domu i innym urzędnikom dość grube sumy, aby im za to robotnika namówili i obiecywali mu przytem złote góry. Wskutek takich podszeptów wielu nieświadomych miejscowości i języka idzie na owe złotodajne „fazendy“ do plantatorów kawy, niby to w służbę, a właściwie zaprzedają się na łaskę swego miljonowego fazendera. Ten mając ich potem w lasach na olbrzymich plantacjach, obejmujących od 4 do 20 mil kwadratowych, robi z nimi co mu się podoba, a praw tam żadnych nie ma, bo zresztą do kogo się po nie udać? Języka tamtejszego robotnicy nie umieją: w miejscowościach, gdzie kawa rośnie, panują okropne upały, pracować tam muszą od wyznaczonej liczby drzew kawowych i są pilnowani przez murzynów, uzbrojonych w kije, noże i rewolwery, których plantator nad białym robotnikiem pozostawia i czy się biedakowi to podoba, czy nie, według zawartego kontraktu pozostać musi. Z powodu więc nieznośnego upału, ciężkiej pracy i lichego pożywienia, wywiązują się tam wkrótce między robotnikami rozmaite choroby, które zwykle kończą się śmiercią. Wszyscy chodzą tam boso, bo naprzód obuwie bardzo drogie i nie ma go za co kupić, a powtóre, że w butach przy owych upałach niktby nie wytrzymał. Pełno tam pcheł piaskowych i nowo przybyli robotnicy rychło tych gości nabywają. Są to nader drobne robaczki i te zaraz za skórę i za paznokcie u nóg wgryzają się niepostrzeżenie i jajka składają gromadami. Wtedy nogi puchną i rany się tworzą, a kto tej dolegliwości chce się pozbyć, musi poddać się bardzo bolesnej operacji. Aby owe gniazda robaczków wydostać i nogi wyleczyć, trzeba brzytwą ciało i paznokcie rozciąć i robaki wyskrobać, potem okowitą ranę zalać, bo inaczej ich się nie pozbędzie.

Dla takiego to szczęścia nasz polski lud porzuca chleb swojej ziemi i spieszy tu po kalectwo, nędzę lub szybką śmierć!

Szałajdewicz dał się więc także namówić, poczem wraz z całą swoją rodziną i innemi 30-tu familjami polskiemi wyjechał na fazendę do uprawy kawy. Byli tam ledwie trzy tygodnie, gdy wszyscy zachorowali. Dziecko im tam się urodziło i zaraz umarło. Szałajdewicz sam był niby zdrów i w polu pracował jak mógł, lecz po trzech tygodniach w nocy nagle zachorował, dostał wymiotów i kurczów, a nad ranem już nie żył. Z tych 30-tu familij, jak mi owa staruszka opowiadała, tak samo większa połowa w tym czasie na taką nagłą chorobę wymarła. Naturalnie, że cmentarzy, ani kościołów, ani księży na owych olbrzymich plantacjach nie ma, gdy więc tam człowiek zemrze, bez trumny i w tych rzeczach, w których zmarł, pod krzewem kawy pochowają go krewni.

Nasz polski rolnik, lub wyrobnik, do każdej pracy może być użyty, byle nie w gorących krajach do uprawy kawy! Tam długo nie wytrzyma i marnie musi zginąć. Jeżeli więc na Fazendzie taki robotnik, ojciec rodziny umrze, to Fazendero-dziedzic natychmiast żonę zmarłego wraz z małemi dziećmi na cztery wiatry wypędza i żywności więcej nie udziela, chyba że są dzieci dorosłe, które w plantacji mogą już pracować; takich nadal pozostawia. Wdowa po Szałajdewiczu została z jedną córką 13-to. drugą 14to-letnią, trzecią 8io-letnią z pięcioletnim chłopczykiem i ze starą 70-letnią schorzałą matką. Cała ta familja była chorą i z ranami na całem ciele od owych robaków, o których wyżej mówiłem; przytem z głodu wszyscy byli osłabieni i wynędzniali. Z takim towarem pan Fazendero nie miał co począć, rozkazał im więc popakować nędzne manatki i wysłał ich koleją do S. Paulo, do swego pałacu. Do niego należy tu jeden z najozdobniejszych pałaców, których tu jest kilkaset, urządzonych z nadzwyczajnym zbytkiem i ślicznemi parkami, gdyż owi Fazenderzy na swoich posiadłościach w lasach nie mieszkają, tylko tu, w St. Paulo, gdzie im wygodnie i przyjemnie.

Przybywszy do St. Paulo, zaprowadzono ich do owego ślicznego pałacu przy ulicy Jeneral de Ozorio i złożono schorzałych polskich emigrantów w sieni pod wschodami. Tam leżeli na gołej, kamiennej posadzce 14 dni. Co dzień dawano im i to bardzo skąpo, bo raz na dzień, nieco ryżu i czarnego grochu, ani chleba, ani kawy; przyrzekano im wprawdzie, że pan stara się u rządu, aby ich bezpłatnie nazad do Galicji odesłano, w końcu jednak służba im oznajmiła, że z tego nic nie będzie, że muszą się wynosić, a jeżeli dobrowolnie tego nie uczynią, to nazajutrz będą wyrzuceni na ulicę. Gdy mi więc owa staruszka z płaczem to opowiadała, spojrzałem na jej tłomoczek i pytam:

— Co tam macie?

— A chleb, paniczku — odrzekła.

— Pewnie chodziliście po żebraninie?—A ona mi na to:

— Oj nie, przecie mówić nie umiem... Posłam do miasta kupić chleba, bo dzieci wciąż o niego proszą, a w pałacu, gdzie leżymy, chleba wcale nam nie dają..

Przykro się mi zrobiło, że taki miljonowy magnat kawałka chleba tym biedakom nie podał, chociaż ojciec tej rodziny przy pracy dla niego życie stracił. Dałem jej więc trochę grosza, parę flaszeczek lekarstw i maści na owe rany dla niej i całej familji. Staruszka płacząc, ciągle dziękowała i dalej mówiła:

— Bo widzi pan jutro mamy przecie święta Wielkanocne, więc chociaż bocheneczek chleba na Święta będziemy mieli.

A ja jej na to: że jutro Palmowa niedziela i dopiero za tydzień będziemy mieli Wielkanoc, a ona mówi:

— Mój Boże, wcale tu teraz nie wiemy, jak żyjemy, to tylko pamiętamy, że w święta Bożega Narodzenia byliśmy na okręcie na morzu do Brazylji jadąc... Oj! co my tam strachu i choroby zażyli, to tylko Panu Bogu wiadomo!

Staruszka dalej mówiła:—Ach panie, gdym usłyszała pana po polsku do mnie mówiącego, tom myślała, że głos z nieba słyszę, bo nie wiedziałam, kogo zapytać i dokąd powracać.

Biedaczka zupełnie zabłądziła, nie umiała mi nawet powiedzieć, jak się ów fazendero nazywa i jaki jest numer jego pałacu, a ulica, przy której stoi, jest bardzo długa i pałaców na niej kilka.

Po całogodzinnej rozmowie, poszedłem z nią powoli, gdyż dla ran w nogach, prędko iść nie mogła, i tak doszliśmy do składu towarów łokciowych, rodaka naszego z Galicji, p. Gawrońskiego, właściciela kamienicy, i od 15 lat zamieszkałego, który ma się wcale dobrze. Tam ją również posilono, a że się na dobre sciemniało, trzeba więc było spieszyć się i poszukać owej kwatery w sieni okazałego pałacu. Po dłuższem szukaniu, powiodło mi się ją znaleźć. Na odchodnem dałem jej mój adres drukowany, bo czytać wszyscy umieją i powiedziałem, że mogą do mnie zgłosić się w swej biedzie, a co w mej możności będzie, to dla nich uczynię. Trzeciego dnia przybyli do mnie z oświadczeniem, że ich na ulicę wyrzucono. Poszliśmy więc szukać przytułku, ale dla 6-ciorga osób, nie tak znów łatwo znaleźć schronienie, zwłaszcza, że nie umieją języka ani portugalskiego, ani nawet niemie-

ckiego. Ciężkie zadanie, ludzie bez grosza, co więc począć?

Byłem w niemieckim konsulacie, bo austrjackiego w S. Paulo nie ma, jest tylko w Santos. Niemcy mi jednak oświadczyli, że na to funduszu nie ma, by wdowy i sieroty do Europy odsyłać, należało więc, po takiej odpowiedzi, ludzi tych gdziekolwiek umieścić.

Pewien biedny krawiec, Słowak, w ciasnej izbie mieszkający, przyjął ich z litości w pierwszej chwili do siebie. Tegoż dnia państwo Gawrońscy wzięli do swego domu 70-cio letnią staruszkę, Joannę Kościuszko, a jednę małą dziewczynkę wzięła do siebie zamężna córka państwa Gawrońskich; drugą dziewczynkę dano do innego domu, w służbę do dzieci; nazajutrz ów poczciwy krawiec, Słowak, zatrzymał na własność 8-mioletnią córeczkę, a dla wdowy po Szałajdewiczu i małego jej synka wyszukałem miejsce również w innym pałacu, gdzie jest Polak ogrodnik.

Tym sposobem, z wielkiemi trudnościami, powiodło się nam tę rodzinę od zupełnej zagłady jako tako ocalić!

Ani funduszów, ani organizacji nie ma tu żadnej, każdy radzi tu sam o sobie, jak może, po amerykańsku! Opisałem jeden z tysiąca wypadków, bo to jest tu na porządku dziennym! Trzebaby mieć ogromne kapitały, aby ludziom dogodzić, żeby mogli tam i napowrót jeździć według upodobania. Cierp ciało, czego ci się chciało!

Przestrzegajcie tam wszystkich, aby, jak ćmy, nie lecieli prosto w ogień.

Reforma wyborcza.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 5 czerwca.

(*Sm.*) Wielkie rozczarowanie, rozczarowanie na całej linji opinji publicznej bez różnicy stronnictwa i narodowości, a nawet oficyna półurzędowa nie okazuje w dziennikarskich wywodach zachwytu! Dzienniki najrozmaitszej barwy zgodne są mniej więcej ze sobą, iż o gorszem wypracowaniu projektu reformy wyborczej trudno było nawet i pomyśleć. Wedle mojego zdania, posiada rzeczony projekt trzy główne wady: ogromną zawiłość i komplikację w rozdziale nowych wyborców na podkurje nowej kurji wyborczej i przy tworzeniu okręgów wyborczych, jako też sposobu wyboru, następnie nadwerężenie zasady samorządu przy składaniu okręgów wyborczych a w dalszem następstwie zasadniczych ustaw państwa, które uznają „królestwa i kraje zastąpione w Radzie państwa“ a nic nie mówią o „strzępkach krajów“ i „enklawach“, które z dwóch lub trzech krajów wzięte mogłyby tworzyć całość okręgu wyborczego z pominięciem granic krajowych, a w końcu najdonioślejszem postanowieniem w ujemnem znaczeniu nowego projektu reformy wyborczej jest pozbawienie „pięcioguldenowców“ dotychczasowego prawa głosowania. Postanowienie to bowiem wywołałoby przewrót na korzyść niemiecko-liberalnego stronnictwa, gdyż uwolniłoby dotychczasowe kurje miejskie i wiejskie od żywiołów antysemickich i narodowych. Lewica zyskałaby zatem w podwójnym kierunku, raz zdobyłaby ona tym chytrym sposobem pewną część mandatów antysemickich — następnie zdobyłaby także je w wielu dotychczasowych okręgach wyborczych krajów słowiańskich o mięszanej ludności a więc: w Czechach, na Morawji, na Szląsku, w Styrji, Karyntji, a zaś tak samo Włosi kosztem Słowian pomnożyliby ilość swoich mandatów w Dalmacji, Istrji, na Wybrzeżu i w Gorycji.

Z powyższego wynika, iż projekt podkomitetu nie odpowiada ani zasadom samorządu, ani też prawno-politycznemu *status quo* w myśl obowiązującej konstytucji, nie odpowiada słusznym zadaniom narodowym i społecznym i jest tylko *par excellence* przykrojonym dla potrzeb niemiecko-liberalnej lewicy z widocznym celem utrzymania jej stanu posiadłości kosztem samorządu krajów, zasadniczych ustaw państwowych, kosztem praw narodowych i społecznych. Aby ten cel osiągnąć, musiano się uciec do najzawilszej a nielogicznej, tak zwanej „geometrji wyborczej“. Do retorty powrzucali alchemiści podkomitetu samorząd, konstytucję, ogólne prawa ludzkie i narodowe, sprawiedliwość, a nawet logikę w celu wytworzenia homunculusa z szkaradną twarzą i ułomną budową ciała, w którego jednak niepodobieństwem będzie tchnąć ducha.

Zabawną jest lewica, w szczególności dziennikarscy jej adwokaci, okazujący jej także ogromne niezadowolenie z projektu. *N. Fr. Presse* usiłuje nawet dowieść, że wypracowanie podkomitetu nie jest dziełem kompromisu sprzymierzonych stronnictw, ażeby wobec ogólnego niezadowolenia a nawet oburzenia salwować lewicę tak, jak gdyby ona w podkomitecie nie miała aż trzech zastępców bardzo czynnie nawet przy tem chybionem dziele współpracujących. Baron Dipauli, nie zgadzając się z jednem tylko postanowieniem (dotyczącym „pięcioguldenowców“) projektu, lubo należy także do koalicji, wystąpił z podkomitetu, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za to, co się sprzeciwia jego przekonaniom i dążności i zgłosił wniosek mniejszości; gdyby zatem lewica istotnie nie zgadzała się z projektem, musiałaby uczynić to samo. Mogła ona, żądając jeszcze więcej dla siebie, na koszt innych, pod tym względem nie jest ona bynajmniej wstrzemięźliwą, nie zgadzać się w toku rozprawy z tem, co mniej jej ofiarowano, ale ostatecznie była ona w duchu rada z tego i oczywiście zgodziła się na wszystko.

A interesowani? *Deutsches Volksblatt*, główny organ antysemitów wiedeńskich, zowie projekt reformy wyborczej „łataniną sporządzoną wyłącznie tylko na korzyść stronnictw sprzymierzonych“. Z mandatów w nowych kurjach miejskich i wiejskich a właściwie w tych podkurjach spodziewa się ten dziennik co najwyżej dwóch mandatów dla antysemitów, podczas kiedy reszta przypadłaby stronnictwu klerykalnemu. *Arbeiter Zeitung*, urzędowy organ stronnictwa społeczno - demokratycznego, potępia w najdosadniejszych wyrazach dzieło podkomitetu zowiąc je „pomnikiem hańby dla koalicji“.

Wogóle opinja publiczna odmawia projektowi wszelkiej siły żywotnej. Nawet w kołach parlamentarnych panuje wobec niego dość pesymistyczne usposobienie, a chwilowo nawet w rzędach koalicji nie wiele jest wiary, żeby projekt mógł chociażby przejść próbę ogólnej rozprawy. Być zatem może, iż złożony on już będzie *a limine* w pełnym wydziale dla reformy wyborczej do grobu.

Sprawozdawca dr Rutowski, wątpi czy prasa liberalna ma prawo występowania przeciwko projektowi w imieniu stronnictwa lewicy, osobiście był on pierwotnie za utworzeniem jednolitej kurji wyborczej, jednak musiał w toku rozprawy w podkomitecie odstąpić od tego, ponieważ pokazało się, iż na tej podstawie nie mógł przyjść do skutku projekt reformy wyborczej, na który by zgodziły się wszystkie trzy stronnictwa sprzymierzone. Dr Rutowski ma przekonanie, że wypracowanie podkomitetu uskutecznione przy współudziale, rządu, może tworzyć jedyną możliwą podstawę dla nowej ustawy wyborczej. Odstąpienie od takowej uważałby on za błąd, dla niektórego stronnictwa nawet jako śmiertelny. Projekt może być poprawionym, ponieważ szczegóły nie tworzą dogmatu. Przy wzajemnem składaniu ofiar może koalicja wedle jego zdania przebyć próbę swej siły, bez ofiar bowiem żadne większe dzieło nie może przyjść do skutku.

W końcu zaznaczyć jeszcze należy, iż czeskie dzienniki bez różnicy stronictwa potępiają projekt stanowczo i dosadnie. *Politik*, organ staroczeski, zowie go „potworem“. Można sobie wyobrazić jaki sąd o nim dopiero wydają dzienniki młodoczeskie i postępowe.

JAPONJA DZISIEJSZA

22 (Ciąg dalszy).

Kobieta w domu i za domem.

Wspomnieliśmy już o tancerkach publicznych (giejszas); liczba ich jest bardzo wielka. Więcej jeszcze jest kobiet na inne sposoby ubiegających się o względy publiczne.

W północnej dzielnicy Tokio, obszernej i odciętej od reszty miasta, istnieją całe szeregi domów, wyższych i lepiej urządzonych od reszty domostw. Tu właśnie od zmierzchu zacząwszy wre życie huczne, pełne zabaw w towarzystwie kobiet, zależnych od swego chlebodawcy. Przedsiębiorcy takiemu dawniej rodzice ubodzy po prostu sprzedawali swe dzieci. Obecnie jest to surowo wzbronione i tylko własnowolna deklaracja otwiera Japonce wstęp do tego przybytku. Ubodzy Japończycy umieją obejść to prawo. To, co dawniej ułatwiał ojciec, obecnie spełnia pośrednik, rodzaj faktora, który wskazaną mu dziewczynę uczy, jak ma postępować, by uczynić zadosyć formalności, żądanej przez władzę. Łatwo domyśleć się można, że istota, niemająca od dziecka własnej woli, zawsze ulega nakazowi, nie zważając, że nakaz ten prowadzi ją na bezdroża. Mogłaby się oprzeć i znalazłaby poparcie u władzy, lecz zwyczaj głęboko zakorzeniony, nie pozwala jej na to.

Z drugiej strony zaznaczyć należy to jeszcze, że o ile Japończyk nie darzy należnym szacunkiem żony i matki swych dzieci, o tyle też nie okazuje względem dziewcząt upadłych takiej pogardy, jaka jest ich udziałem w krajach cywilizowanych. Często się też zdarza, że z tej sfery wychodzą kobiety i stają się następnie żonami ludzi nawet stosunkowo zamożnych. Dowodzi to, że pojęcia o moralności inne są w Japonji, aniżeli w reszcie świata. Wraz z rozpowszechniającą się coraz bardziej cywilizacją europejską i te poglądy prawdopodobnie ulegną zmianie.

Wnętrze kraju.

Zarówno Jokohama, jak i Tokio mają obecnie już pewien polor europejski. Gmachy i domy, przypominające przeciętne budowle Wiednia lub Paryża, napotykane wśród domostw w stylu chińskim, obyczaje pierwotne, zmieniające się powoli pod wpływem zwyczajów europejskich, wszystko to zaciera zwolna lecz stale właściwy typ japoński.

Jeżeli prąd obecny popłynie nadal tą drogą i w takiem tempie, jak obecnie, to za lat kilkadziesiąt Japonja przyszła, niczem nie będzie podobną do Japonji z przed lat pięćdziesięciu. Nie potrzeba być wcale wieszczem, aby przepowiedzieć, że za pół wieku łatwiej będzie w Grecji dogrzebać się Aten Peryklesa, lub we Włoszech Rzymu Cezarów, aniżeli w Japonji dawnych urządzeń, zwyczajów i zabytków po rządzie Szogunów.

Obecnie już chcąc poznać Japonję właściwą, potrzeba udać się w głąb kraju.

Wybieram się tedy drogą, nazwaną Tokaida, wijącą się wzdłuż Japonji od Tokio, przez dawną stolicę Kyoto, aż do miasta przemysłowego Osaka. Przez setki lat szły tędy tłumy pieszych, szeregi wozów ładownych, zaprzężonych w woły, rozwożących produkty po całym kraju i dostarczających wszystkiego czego potrzeba do codziennego użytku licznych wsi, przy drodze tej leżących.

Dziś, wobec kolei żelaznej, biegnącej prawie równolegle, zmalało znaczenie Tokaidy (w języku japońskim „droga morza wschodniego“). Dawniej wrzało tu życie gorącem bijące tętnem. Oprócz pielgrzymów, handlarzy, przemysłowców i włościan, co chwilę spotkać było można zastępy samurajów, wojowników, przybranych w pancerze i hełmy. Szczęk broni, chrzęst pancerzy i wesołe śpiewki w przydrożnych herbaciarniach przyczyniają się do ożywienia tych stron urodzajnych.

Idąc za przykładem Japończyków, przenoszących dziś podróż drogą żelazną aniżeli lokomocję kołową, wsiadam do wagonu kolejowego. Przypadek zdarzył, że w przedziale poznałem się z pewnym Japończykiem, inżynierem rządowym, sprawującym dozór nad drogami w tej części kraju. Człowiek to wykształcony i wychowany po europejsku. Otrzymałem od niego mnóstwo ważnych objaśnień bardzo dla mnie pożytecznych. Zachęcony przez niego postanowiłem zwidzić kilka miast przydrożnych.

Przybywamy na stację Fużisawa. Na dworcu ruch wielki. Konduktorzy i służba zamykają wagony, wypraszają publiczność z peronu; przyczyną tego był przejazd matki Mikada. Etykieta dworska zabrania, by osoba ta narażała się na spojrzenia profanów. Dla tego też nawet okna w wagonach i poczekalniach szczelnie pozasłaniano.

Przez szparę maleńką obserwowałem pociąg przejeżdżający. Matka monarchy jechała w dużym, specjalnym wagonie, w towarzystwie kilku dam japońskich i oficerów. Wypadek ten zaznaczam jedynie, aby wskazać, jak wielkim szacunkiem otoczona tu jest osoba panującego i jego rodziny.

Wkrótce potem zarysował się przed oczyma memi grzbiet gór Hakone ze szczytem Fuzi, pokrytym śniegiem. Mijamy Oizo i Kozu, ładne miasteczka, leżące nad brzegiem Oceanu Spokojnego. Zwidzę je za powrotem. W Jamakita przyprzężono do pociągu drugą lokomotywę, jedziemy bowiem po pochyłości aż do Gotemby, leżącej 500 metrów nad poziomem morza. Droga w górach bardzo jest malownicza. Pagórki zarosłe lasami

polanki wybornie uprawione, miłe wrażenie sprawiają.

Zacząwszy od Gotemby droga snuje się po płaszczyźnie bogatej i żyznej. Widnokrąg zamykają góry Hakone po lewej i Fuźi po prawej stronie.

Kolej zwraca się nieco w bok, omija górę Fuźi i wydostaje się na równinę nadmorską. Jedziemy wciąż brzegiem Oceanu Spokojnego. Rozłożyły się tu miasta: Okitsu, Eźiri i Szizuoka. To ostatnie jest stolicą prowincji Suruga.

Ustronna i spokojna ta miejscowość dała schronienie pierwszemu Szogunowi Japonji, Jejasu, gdy po trudnych i burzliwych rządach zapragnął odpoczynku i zdał władzę na swego syna Hadetada. Ostatni Szogun poszedł za przykładem swego przodka, z tą tylko różnicą, że nie dobrowolnie ustąpił, lecz zmuszony został do tego przez obecnego Mikada. Dziś żyje tu spokojnie, nie wtrącając się do spraw państwowych, przyglądając się tylko postępowi reform, przed któremi bronił się wszelkiemi siłami.

Szizuoka jest miastem przemysłowem. Wyroby z laki i koszykarstwo stanowią główne zatrudnienie tutejszych mieszkańców. Produkty swoje sprzedają bardzo tanio.

Towarzysz mój, ów inżynier japoński, wysiadł tutaj. Zapraszał mnie do zwidzenia ruin starożytnego zamku i dwóch świątyń. Ponieważ jednak wieczór już zapadał, nie przyjąłem jego propozycji i pojechałem dalej.

Przebywszy długą dolinę, poprzerzynaną licznemi rzekami i strumieniami, zasłaną polami ryżowemi, minąwszy jeszcze kilka miasteczek, przybywam do Nagoja.

Jest to czwarte z rzędu miasto w Japonji pod względem znaczenia i wielkości. Liczy około 200.000 mieszkańców. Leży w głębi zatoki Owari. Niegdyś wsławiło się w historji Japonji dzięki kilku książętom tego nazwiska, stąd pochodzącym.

Miasto samo odznacza się tem, że stosunkowo najregularniej jest zbudowane z wszystkich miast kraju. Mieszkańcy są bardzo pracowici i przemysłowi. Są liczne fabryki wyrobów jedwabnych, wełnianych, emalij i porcelany. Istnieje tu wyższa szkoła medycyny, rodzaj wydziału na naszych Uniwersytetach.

Zajechałem do hotelu, noszącego pompatyczną nazwę „Hotel postępu“, lecz będącego nędznym, choć czysto utrzymywanym zajazdem, o ścianach drewnianych, wyklejanych papierem. Po spożyciu objadu, którego prawdopodobnie nie tknąłby europejczyk, nie przyzwyczajony do „kuchni“ japońskiej, chciałem udać się na spoczynek, zmęczony całodzienną podróżą, gdy wtem do mieszkania mego wpada sześciu czy ośmiu handlarzy najrozmaitszych przedmiotów. Ten ofiarowuje jakieś rzeźby z kości słoniowej, inny emalje, płótna, drobiazgi itp.

Wdaję się z nimi w pogawędkę, by nie wykroczyć przeciw zwyczajowi, a potem niby od niechcenia pytam o cenę niektórych przedmiotów. Gdzież się podziała sławna uczciwość kupiecka Japończyków? Przedmioty zacenione n. p. po 100 franków, oddawano mi po 30, a nawet po 25. Targować się trzeba jak z żydami!...

W Osaka istnieje także mennica, urządzona na wzór tego rodzaju zakładu w Hong-kong. Zorganizowali ją przed 20-tu laty Anglicy; obecnie tylko siły miejscowe są w niej zatrudnione. Narzędzia wszystkie pochodzą z Anglji.

Ponieważ Japonja nie rozporządza wielką ilością złota, mennica zatem w Osaka wybija przeważnie tylko monetę srebrną (yeny lub łany) i zdawkową z niklu. Urządzenie i prowadzenie mennicy odznacza się wielką czystością i starannością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował nadzwyczajnego profesora Szkoły politechnicznej we Lwowie, Seweryna Widta, członkiem komisji dla II egzaminu rządowego wydziału inżynierji w tejże szkole.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Augusta Dąbrowskiego z Kałusza do Lwowa (dworca).

Konkursy. Ogłoszono konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Izdebniku w powiecie wadowickim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 300 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 129)

FEJLETON.

JAN WILK

135 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— A więc przy czarnej kawie, gdy służba odejdzie... — mówił Vaillant.

Wypili mokkę, po niej likiery. Nic i nic! Pan Lagarde ani pary z ust nie puścił. Podał im cygara. Jerzy zapalił. Vaillant wcale nie palił.

— Teraz, albo nigdy! — pomyślał starzec.

Co do Jerzego, ten już nic nie myślał, bo nie wiedział, jak sobie ma tłomaczyć to uporczywe milczenie. Patrzał pytająco na pana Lagarde, jakby chciał mu powiedzieć: Masz nam coś wyjawić, wiemy o tem, czemuż nie zaczynasz? Na cóż czekasz jeszcze?

Nic nie uszło uwagi pana Lagarde. Zdziwienie gości, ich spojrzenia, krzyżujące się w powietrzu, pytanie, zawieszone na ich ustach. Udawał jednak, że nic nie widzi. Nie uznawał zapewne, iżby już nadeszła chwila stanowcza, w której powinien im był udzielić jakichkolwiek wyjaśnień. Wypaliwszy cygaro, powstał.

— Należycie do mnie wyłącznie, drodzy przyjaciele, aż do jutra rana — przemówił wreszcie. — Jutro zwrócę wam wolność zupełną i będziecie mogli nagadać się do syta, mając sobie najniezawodniej nie jedno do opowiedzenia. Trzebaby jakoś uprzyjemnić sobie czas do objadu. Cóżby tu zrobić naprzykład?

— Wszystko, co panu sprawić może przyjemność — odrzucił Jerzy.

Pan Lagarde zastanowił się przez chwilę.

— Znasz, panie Vaillant, ogród Zoologiczny? — zwrócił się z pytaniem do rotmistrza

— Nie znam zupełnie.

— A więc oto, cobym panom zaproponował. Odwidzimy ogród, potem objedziemy w koło jeziora i pyszne aleje Lasku Bulońskiego. Zgoda?

Goście skłonili się w milczeniu.

— Nie pomyślałem dotąd o własnej stajni i własnym stangrecie, mając i tak dość trosk i kłopotów na głowie — mówił dalej pan Lagarde. — Mam jedynie skromną remizę, którą wynajmuję miesięcznie. Powóz czeka na dole. Proszę...

— Cóż ty na to? — Vaillant szepnął na ucho Jerzemu, zstępując po schodach.

— Jestem coraz bardziej zdumiony.

— Nie sprowadził nas jednak, szczególniej mnie o tyle mil, jedynie dla przyjemności ugoszczenia nas u siebie...

— Zapewne..... to też gubię się w domysłach.....

— Kiedyś wytłomaczy nam to nareszcie.

— I ja tak sądzę, ojcze.

Usiedli w powoziku lekkim, na doskonałych resorach, a para pięknych i rosłych koni uniosła ich galopem.

U bramy ogrodu p. Lagarde pokazał bilet wejścia i powóz wjechał w główną aleję parku, zatrzymując się przed domkami i niewielkiem ogrodzeniem, przeznaczonem wyłącznie dla psów ras najrozmaitszych. Wszyscy trzej wysiedli z powozu.

— Lubię bardzo psy — odezwał się pan Lagarde. — Buffon utrzymuje, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. Widocznie nie znał ciebie, drogi mój Jerzy, sławny nasz badacz natury — dodał zwracając się ze słodkim uśmiechem do młodego porucznika. — Są tu zgromadzone wszelkie możliwe rasy. Od psów olbrzymich z góry św. Bernarda i dogów duńskich, aż do mikroskopijnych King-Charle'ów i Bonończyków, mogących zmieścić się wygodnie w damskim zarękawku.

Obchodzili wkoło ogrodzenie z psami, a p. Lagarde wymieniał im rozmaite gatunki, sprowadzane z całego świata.

— Och! — zawołał nagle Jerzy.

— Co ci to? — spytał pan Lagarde cokolwiek zaniepokojony.

— Nic... Dziwne złudzenie... — dodał, zwracając się do rotmistrza.

— Popatrz tylko, ojcze chrzestny!

— Widzę prześliczne małe pieski.

— Ale ten jeden, który zbliża się właśnie do sztachetów?

— Ach! jakiż podobny do biednego „Wiernusia!“

— Nieprawdaż? Jak dwie krople wody!

— Zupełnie, zupełnie..... Gdybym nie był trzymał na ręku mego kochanego „Wiernusia“, sztywnego i martwego, przysiągłbym nieledwie, że to on sam! — mruknął starzec, starając się opanować głębokie wzruszenie.

— Skoro tak, kupię tego pieska, panie Vaillant, aby ci go ofiarować.

— Ależ, panie.

— Chcę ci sprawić tem przyjemność. Nazwiesz go „Wiernusiem“. Wszak przyjmiesz odemnie tę drobnostkę?

— Nie śmiem odmówić.

— Załatwimy szybko interes. Przekonasz się, kochany rotmistrzu.

Pan Lagarde przywołał dozorcę.

— Jaka jest cena tego tu Bonończyka? — zapytał.

— Pięćdziesiąt franków.

— I pięć franków dla ciebie, mój poczciwcze. Przyniesiesz nam pieska natychmiast do biura zarządu.

W kwadrans później nasi trzej przyjaciele objeżdżali wkoło ogród. Nowy egzemplarz „Wiernusia“ siedział na kolanach rotmistrza, gryząc ze smakiem zaofiarowany mu na początek znajomości biszkopcik.

— Widzisz, panie Vaillant — uśmiechnął się słodko pan Lagarde — już się z tobą zaprzyjaźnił. Pozwala ci się nawet głaskać, przeczuwając w tobie swego przyszłego pana i opiekuna.

Po zwidzeniu dokładnem ogrodu, dojechali do wodospadu i tam zatrzymali się przez chwilę. Pan Lagarde pokazał rotmistrzowi teren wyścigowy, potem pospieszyli do brzegów Sekwany, a okoliwszy jeziora, wracają do Paryża główną, przepyszną aleją.

Wiernuś był uszczęśliwiony nowem stanowiskiem, nie dziwiąc się bynajmniej, że go obsypywano pieszczotami i karmiono smacznemi kąskami.

Biło pół do szóstej wieczorem, gdy wchodzili nazad do pałacu pana Lagarde. Kucharka kończyła właśnie ostatnie przyprawy do objadu.

Ledwie kwadrans rozmawiali w salonie, gdy służący zaprosił ich ponownie do stołu. Zastali już w wazie dymiącą zupę z żółwia.

„Wiernuś“, puszczony na wolność, okazywał radość niewysłowioną podskokami i wywracaniem koziołków zabawnych. Zatrzymał się czasem na chwilę, aby polizać przelotnie czyjąś rękę, lub wspiąć się łapkami na kolana jednego lub drugiego biesiadnika, swoich obecnie przyjaciół, żebrząc i dając do zrozumienia wzrokiem litościwym, a nawet cichutkiem nadszczekiwaniem, że i jemuby się należało coś z tych smacznych rzeczy, które widział na stole jadalnym.

Po objedzie przeszli do salonu na czarną kawę. Salon był oświetlony rzęsiście, jakby na jaki bal. Zapalili cygara.

Zapanowało na chwilę głębokie milczenie. Pan Lagarde był zadumany. Jakób i Jerzy czekali coraz niecierpliwiej na wytłomaczenie zagadki. Co się tyczy „Wiernusia“, ten obładowany ciastkami i cukierkami, wyskoczył bez ceremonji na fotel aksamitny, zwinął się w kłębuszek i drzemał słodko, otwierając kiedy niekiedy od niechcenia to oko lewe, to prawe.

VI.

O czem mówi wiązanka kwiatów.

Pan Lagarde przerwał nareszcie długie milczenie. Jego twarz przybrała znowu wyraz surowej powagi, w oczach atoli jaśniał mu promyk szczęścia i zadowolenia wewnętrznego, niby aureola u czoła Anioła Pocieszyciela, zesłanego na ten padół ziemski ku wzmocnieniu słabych i upadających.

— Musiałem wydać się wam, kochani przyjaciele, dziwakiem, wprawiającym was w niemałe zdumienie. Uważałem dobrze przed chwilą wasze spojrzenia zdziwione, nawet niespokojne i szepty nieznaczne. Zaiste, zrozumieliście od razu, że powód nader ważny i niezwykły, skłonił mnie chyba do zaproszenia was aż tu, szczególniej ciebie, panie rotmistrzu, w wieku sędziwym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 8 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę św. Medarda biskupa wyznawcy, jutro w niedzielę Św. Trójcy, św. Felicjana męczennika, pojutrze św. Małgorzaty panny.

Jutro w kościele św. Anny nabożeństwo brackie Suchedniowe.

W tymże dniu Nabożeństwo uroczyste w kościele św. Piotra, OO. Dominikanów i Braci Miłosierdzia.

W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki, św. Aniołów Stróżów.

W kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski. Sumę następnie odprawi ks. Mianowski.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochronny przypada na: czeczugę, saudacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 31, zachód przypada o godzinie 7 minut 45, długość dnia godziu 16 minut 14.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dziś o godzinie 12 w południe.

Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Wspólność wroga najlepszym bywa narodów łącznikiem. Krzyżactwo było wrogiem Litwy i Polski i ono to popchnęło oba narody do wiecznego sojuszu. Książe Gedymin, zagrożony przez Krzyżaków, oglądał się na Polskę, Władysław Łokietek, pragnący ich zetrzeć, oglądał się na Litwę i łatwo też zawarto przyjaźń i przymierze. Jedyny syn Łokietka Kazimierz, później Wielkim nazwany, żeni się w r. 1325 z Aldoną, córką Gedymina. Aldona otrzymuje na chrzcie św. imię Anny; w posagu dała Polsce jeńców polskich, którzy pozostawali w niewoli u Litwinów. Odtąd ustały napady na Polskę i zaczęła się wytwarzać przyszła Unja Polski, Litwy i Rusi. — Aldona umarła 8 czerwca 1339.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu“, który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j. do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma ***bezpłatnie 2 tomy*** *powieści* ***„Jan Wilk“.*** *Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał nam ks. Jan Wcisło z Wieliczki 3 złr., zebrane w kółku towarzyskiem.

Zwracamy uwagę czytelników na list z Brazylji, umieszczony na czele numeru dzisiejszego. Pochodzi on od osoby dobrze nam znanej, a tylko dla tego opuściliśmy jej nazwisko, że rząd Brazylijski, wielce na to czuły, co o nim piszą, mógłby mścić się na naszym korespondencie, że tamtejsze stosunki w prawdziwem świetle odmalował. Wiemy, że emigracja jest niezbędną, bo na nędzę, a zwłaszcza na przeludnienie nie ma innego ratunku, lecz w procesie emigracyjnym, za regułę, przeciw której nie wolno wykraczać, należy to uważać, że emigranci, jeśli mają w obczyźnie żyć i pracować, muszą szukać takiego samego klimatu, lub przynajmniej wielce zbliżonego do klimatu swojej ojczyzny. Człowiek strefy umiarkowanej, nie zaaklimatyzuje się nigdy w tropikalnej — Murzyni zaś do Europy przesiedleni, musieliby w niej wyginąć. Nasz list brazylijski, jako namacalnie stwierdzający tę prawdę, dla Towarzystw emigracyjnych ma doniosłość niezaprzeczoną, więc też zwracamy nań całą ich uwagę.

Podniosła uroczystość odbędzie się jutro w katedrze na Wawelu. Oto Książę Biskup Puzyna, o godzinie 9 rano. dokona poświęcenia kaplicy Zygmuntowskiej, którą krakowska Kasa Oszczędności, dzięki obywatelskiej zapobiegliwości swego dyrektora, p. Franciszka Slęka, odnowiła kosztem 60.467 złr. Dzieje tej restauracji, acz nie są długie, będą jednak pamiętne. Zmarły książę kardynał Dunajewski, na uproszenie błogosławieństwa Bożego dla trudnego, a tak doniosłego przedsięwzięcia, d. 21 lipca 1891 r. celebrował mszę św. i w słowach wzruszających, a pełnych namaszczenia przemówił od ołtarza, przedstawiając zmienione stosunki zamożnego niegdyś biskupstwa krakowskiego i smutny stan katedry. W końcu przemowy, śp. Kardynał ogłosił odpust dla tych wszystkich, którzy datkiem lub czynem wesprą dzieło restauracji. W miesiąc później rozpoczęła się restauracja a ubiegłej zimy została szczęśliwie ukończoną. — Ponieważ odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej jest początkiem dzieła wiekopomnego, którem, da Bóg, będzie restauracja całego Wawelu, przeto na jutrzejszą uroczystość poświęcenia oby jak najwięcej pospieszyło prawych Polaków, którzy obecnością swoją stwierdzą, że wielkie dzieło podźwignięcia z gruzów pamiątki naszej sławy, zrosło się z ich sercem!

Rada miasta na onegdajszem tajnem posiedzeniu nadała ks. Michałowi Dębowskiemu prezentę na posadę katechety w szkole IX żeńskiej pod Zamkiem. Następnie uchwaliła Rada zapewnić przyjęcie do gminy Tadeuszowi Ludwikowi Grabowskiemu, słuchaczowi filozofji, za opłatą 10 złr., dalej przyjąć do gminy Seweryna Ulricha, kapitana 56 p. p. z żoną i dzieckiem za opłatą 30 złr., małoletniego Stanisława Adama Pałkowskiego bez opłaty taksy i Joela Hublera, właściciela realności z żoną i sześciorgiem dzieci za opłatą 25 złr., oraz zapewniła ponownie przyjęcie do gminy drowi wszech nauk lekarskich Berkowi Kupczykowi. Następnie zatwierdziła Rada ofertę p. Władysława Rausza w sumie 19.250 złr. 50 ct. na budowę kanałów w dzielnicy VI, a w końcu przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisji teatralnej, złożone przez r. m. dra F. Jakubowskiego.

Festyn na gimnazjum polskie w Cieszynie odbędzie się jutro w niedzielę, w Parku dra Jordana. Afisze na rogach ulic ogłaszają nam program, który przedstawia tyle rozmaitości, że wszystkich musi zainteresować. Komitet postarał się, by zabawa tak była urozmaiconą, iżby każdy mógł tam znaleźć rozrywkę i poważny filozof i szanowna matrona, jak również wesoły młodzian i hoża dziewoja. Jedni będą targowali przedmioty, przysłane przez ofiarną publiczność krakowską, inni będą się przypatrywali zajmującym igrzyskom dzieci, a będą i tacy, którzy wsłuchując się w tony muzyki wojskowej 13 pułku i „Harmonji“, tudzież chóru Towarzystwa muzycznego, marzyć będą o lepszych, idealniejszych światach. Wesoła a ciekawa młodzież uda się do wróżbiarki, która jej przyszłość przepowie... Dla wygody publiczności, urządzono skład dla przechowywania kupionych przedmiotów, prócz tego gardorobę na okrywki i parasole. Spieszmy więc wszyscy do Parku dra Jordana, by wśród zabawy pomnożyć fundusz na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Uczta dla Modrzejewskiej. Krakowskie Koło literacko-artystyczne urządza w poniedziałek d. 10 b. m. przyjęcie dla Modrzejewskiej, pragnąc w ten sposób uczcić zasługi jej dla sceny polskiej w ogóle, a dla teatru krakowskiego w szczególności. W uczcie wezmą także udział panie. Osoby nie będące członkami Koła, zapisywać się mogą do niedzieli wieczór w lokalu Koła, w Rynku głównym pod l. 16.

P. Marceli Zboiński po pełnych powodzenia występach na scenie lwowskiej, powrócił wczoraj do Krakowa aby obok p. Modrzejewskiej wziąć udział w jutrzejszem przedstawieniu „Marji Stuart“.

Awantura we Wiedniu. Gromada dzieci obrzucała onegdaj w dzielnicy Währing szyderstwami i przezwiskami galicyjskiego żyda Pernetza, ubranego w wyróżniający się strój żydowski. Zbiegowisko wywołało bezmyślną pogłoskę, że Pernetz wabi ścigające go dzieci w zasadzkę, aby użyć ich dla celów rytualych. Tłum kobiet i wyrostków począł bombardować kamieniami sklep zięcia Pernetza, do którego tenże się schronił. Policja rozproszyła ekscedentów.

Na Wawel. W dniu 30 z. m. odbyło się w domu p. Ulanowskiej 29 ogólne rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu.

Ogólna suma tej ostatniej składki wynosi złr., 465 która została złożona do Kasy oszczędności miasta Krakowa, d. 31 maja na książeczki Nr. 145, 673, i 155, 456. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 18,635 zł. Następne rozbicie puszek odbędzie się d. 22 czerwca b. r. w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15, między godziną 4 a 8 po południu, a u p. wiceprezydentowej Pieniążkowej d. 20 czerwca między godziną 5 a 8, przy ul. Grodzkiej l. 13.

Chleb dla swoich. Donosiliśmy swego czasu, że w Nowym Targu będzie do objęcia trafika, o którą ubiegają się rozmaici żydzi, niemający żadnych do tego kwalifikacyj, a nawet sądownie karani. Otóż dziś piszą nam, że do współzawodnictwa z nimi stanęli także, wskutek naszego nawoływania, uczciwi chrześcijanie i że oferty licytacyjne w tej sprawie będą otwarte w Nowym Sączu d. 11 bm. Nie wątpimy, że tamtejsza powiatowa Dyrekcja skarbu, pomna na hasło, rozbrzmiewające już po całym kraju, że powinno się pamiętać, aby swoi bez chleba nie zostawali, nie da pierwszeństwa krętaczom żydowskim, lecz przyjmie ofertę chrześcijańską, jeśli ta okaże się uczciwą, a dla skarbu korzystną.

Z tutejszej szkoły przemysłowej. Minister oświaty, zatwierdzając przedłożony program wycieczek naukowych uczniów państwowej szkoły przemysłowej na rok bieżący, przyzwolił na pokrycie kosztów kwotę 600 złr. Wycieczki te odbędą się w miesiącu czerwcu, a mianowicie: 1) Wydział budownictwa a) Projektowanie pod kierunkiem prof. Odrzywolskiego. Do Podhorzec celem zdjęć konstrukcyjnych i architektonicznych ze zamku. b) Konstrukcja, pod kierunkiem prof. Ekielskiego. Do Kalwarji celem zdjęć konstrukcyjnych i architektonicznych rozmaitych budynków klasztornych. 2) Wydział mechaniki, pod kierunkiem prof. Stadtmüllera. Do Morawskiej Ostrawy i Witkowic celem oglądania i studjowania urządzeń kopalń i rozmaitych zakładów fabrycznych, specjalnie hutniczych. 3) Wydział chemji, pod kierunkiem prof. Steingrabera. Do Żywca, Oderbergu, Hruszowy, Ostrawy, Witkowic i Opawy dla zwidzenia i studjowania zakładów przemysłowych z dziedziny nafciarstwa, gorzelnictwa, piwowarstwa, cukrownictwa i t. d. 4) Wydział artystycznego przemysłu, pod kierunkiem prof. Barabasza. Do Dębna i Krościenka celem rysunkowych zdjęć zabytków artystyczno-przemysłowych.

„Klub prawników“. Pod tą nazwą zawiązuje się w naszem mieście Stowarzyszenie, które ma być ogniskiem, łączącem wszystkie dziś rozproszone sfery prawnicze Krakowa, gdzieby członkowie oprócz rozrywki potrzebnej po trudach pracy zawodowej, znaleźli sposobność bliższego zapoznania się, wymiany myśli i porozumienia się w rzeczach zawodowych, — a któreby, w dalszym rzędzie zaspakajało także, ile możności, potrzeby duchowe stowarzyszonych, i wreszcie przyczyniło się do wytworzenia pewnej, a w skutkach swych bardzo zbawiennej solidarności między zawodowymi prawnikami.

Zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły realnej w Krakowie, którzy w r. 1880 zdali egzamin dojrzałości, odbędzie się w Krakowie w dniach 29 i 30 bm. Miejsce zebrania d. 29 bm. w katedrze na Wawelu o godz. 9 rano. Koledzy którzyby nie mogli w zjeździe uczestniczyć, będą łaskawi przesłać wiadomość o sobie pod adresem „Koledzy z r. 1880, poste restante Kraków“.

W kongresie ginekologicznym we Wiedniu, reprezentuje lekarzy polskich dr Mars z Krakowa.

Nowy karabin repetjerowy. Czasopismo *Armeeblatt* podaje następujące szczegóły o nowym („1895“) modelu karabina dla piechoty austrjackiej: Minionego czwartku rozpoczęły się w „technicznym komitecie wojskowym“ badania komisyjne nowego modelu 8-milimetrowego karabina repetycyjnego, który ma pozostać jako wzór przy fabrykacji zapasów rezerwowych tej broni. Obie fabryki broni, w Steyr i w Budapeszcie, przedłożyły po kilka egzemplarzy rzeczonego modelu, które też służą komisji za podstawę jej obrad. Wogóle różni się nowy model „1895“ od swego poprzednika z r. 1888/90 tylko w podrzędnych szczegółach. Oto łoże i lufa są lżejsze, a naturalnie skutkiem tego waga całego karabina mniejsza. Mianowicie teraźniejszy karabin waży 4·49 kilogramów, natomiast nowy ten model „1895“ tylko 3·80 kilogramów — oczywiście bez nasadzonego bagnetu, którego ciężar 370 gramów wynosi. Dalej nowa lufa sporządzona będzie z lepszego materjału, aby można uzyskać trwalszą siłę oporu wobec gwałtownego działania bezdymnego prochu. Nakoniec — gwoli zabezpieczenia lufy od wpływów zewnętrznych, a także umożebnienia trzymania tejże w ręce bez rękawiczek, gdy skutkiem mnogości strzałów silnie się rozgrzeje — osłonięta ona będzie pokrywą stosowną — *Armeeblatt* wymienia w dalszym ciągu rozmaite drobne zmiany w maszynerji, które obchodzić mogą jedynie rusznikarzy. Pomijając je tedy, notujemy za wspomnianem czasopismem, że patrony „M. 92“ i „M. 93“ pozostaną i dla nowego karabina te same.

Również nie ma potrzeby jakichkolwiek zmian w regulaminie ćwiczeń piechoty.

Pożar. W Tyńcu (pow. Wieliczka) znaczny pożar zniszczył zabudowania 9 gospodarzy i zrządził szkodę około 10.000 złr., w małej tylko części ubezpieczoną. Dzięki energicznej akcji ratunkowej straży pożarnych ze Skawiny, Liszek, Rybnej i Czernichowa, pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

Wręczenie adresu księciu Marszałkowi krajowemu, jak zapowiedziano, odbyło się we czwartek we Lwowie. W południe zebrali się w sali portretowej gmachu sejmowego prezesowie Rad powiatowych, którzy, chcąc upamiętnić dzień zaślubin ks. Sanguszki, przygotowali dlań piękne album z adresem, przez nich podpisanym. Książę, oraz znaczna część członków deputacji wystąpili w strojach polskich, reszta zaś we frakach. Deputację naczelników Rad powiatowych prowadził prezes Rady krośnieńskiej, p. August Gorayski, który złożywszy księciu Marszałkowi hołd imieniem przybyłych, odczytał adres następujący:

„Mości Książę!

Współobywatele, doskonałemu obywatelowi, Marszałkowie powiatów, krajowemu — szlachty polskiej potomkowie i przedstawiciele, Sanguszce — składamy życzenia z powodu Twych zaślubin.

Życzenia z tych trzech powodów gorące.

Świadkowie całego Twego życia, widzimy, że wszystko w tem życiu prawe i szlachetne. — Posłowie na Sejm, a w naszych powiatach zwierzchnicy własnego krajowego zarządu, świadczymy śmiało, że Sejm i kraj pod Twoją laską czuje się dobrze kierowanym i rządzonym. — Polacy, wiemy z dziejów, jakimi byli Twoi przodkowie i mamy w odwiecznej tradycji uszanowanie dla Twego domu.

Tyś się nie odrodził od tych, co w dobrej, czy złej doli Ojczyźnie swojej „z przekonania“ służyli. My też z przekonania mówimy, że potrzeba temu krajowi Sanguszków. Z całego serca więc pragniemy i życzymy, żeby dom Twój trwał i kwitnął w najpóźniejsze wieki, żeby jaśniał tym co zawsze czystym blaskiem cnoty i zasługi i widział w prawnukach szlachetne postacie Twego dziada — ojca i stryja; żeby z ręki do ręki przechodziły w nim laski, a daj Boże, wróciły doń i buławy; a wreszcie, żeby Twoja laska przewodniczyła nam jak najdłużej, jak dotąd, z pożytkiem dla narodu, z chlubą dla Ciebie“.

Odczytawszy pismo powyższe, wręczył p. Gorayski księciu Sanguszce album, które na tem miejscu opisaliśmy szczegółowo przed kilkunastu dniami. Książę podziękował serdecznie przybyłym za ten, jak się wyraził, „dowód łaskawości, na który nie zasłużył“. Odpowiedź ks. marszałka Sanguszki nacechowana była niezwykłą skromnością. Między innemi w przemówieniu swojem rzekł Książę te słowa: „Przewodnią mi były zawsze te zasady: miłość dla przeszłości, choć ta przeszłość nie we wszystkiem pochwaloną być może i miłość do ludzi, choć ci ludzie nie zawsze na miłość zasługują“.

Po tym akcie uroczystym zaprosił ks. Sanguszko swoich gości do wielkiej sali recepcyjnej na śniadanie, podczas którego gospodarz pił zdrowie prezesów Rad powiatowych, a zaś imieniem tych ostatnich p. August Gorayski, podniósłszy zasługi ks. Marszałka, wzniósł toast na cześć gospodarstwa, a w szczególności księżnej Sanguszkowej, jako czwartej z rzędu marszałkowej z domu Zamoyskich.

Jubileusz Zacharjasiewicza. Koło literacko-artystyczne we Lwowie zamianowało onegdaj na nadzwyczajnem zgromadzeniu powieściopisarza Jana Zacharjasiewicza członkiem honorowym.

Panorama Racławicka na Węgrzech. Ze Lwowa pisze nasz korespondent *(C)* W tej chwili dowiaduję się o fakcie wielkiej doniosłości moralnej i politycznej: Panorama kościuszkowska, przedstawiająca bitwę pod Racławicami, wydzierżawioną została dziś przez konsorcjum akcjonarjuszy, zarządowi przyszłorocznej wystawy węgierskiej w Budapeszcie. Kontrakt dzierżawny podpisano przed kilku godzinami. Pomimo zupełnego braku wszelkich dokładniejszych szczegółów, tyczących się zawarcia kontraktu, nie możemy się powstrzymać już teraz od zaznaczenia, że fakt przeniesienia naszej Panoramy do Budapesztu na czas wystawy, prócz tego, że jest dowodem wielkiej kurtoazji (?) ze strony naszych zakarpackich sąsiadów, posiada także ogromną doniosłość, moralną, jako manifestacja wobec dobrze znanego mocarstwa, które zarówno w polskiej jak węgierskiej historji, odegrało rolę dusiciela. Zaznajomienie zaś co najmniej miljona Węgrów, z tak wytwornym obrazem, jak Panorama racławicka, będzie także nie bez znaczenia dla Sztuki polskiej, którą spopularyzuje się wobec nieprzeliczonych rzesz, zwidzających budapeszteńską wystawę. Szczegóły kontraktu ogłoszone zostaną zapewne jutro t. j. w piątek.

Teatr we Lwowie. Na przedwczorajszem posiedzeniu, uchwaliła lwowska Rada miejska, aby nowy teatr dla dramatu i opery, dla 1200 osób i kosztem 750.000 złr. stanął na placu Gołuchowskich. A zatem po tyloletniej walce zdań co do wyboru miejsca, sprawa nowego teatru we Lwowie postąpiła o tyle, że już publiczność wie, gdzie stanie gmach, który jej zastąpi starą, ogromną ruderę noszącą dzić nazwę teatru Skarbkowskiego. Jak widzimy z programu budowy, przyszły przybytek Melpomeny we Lwowie, pod względem urządzenia wewnętrznego, podobny będzie bardzo do naszego miejskiego.

O miedzę. W Uściu nad Prutem w powiecie śniatyńskim dwóch włościan Mironik i Rożko, pokłóciło się o przeoraną miedzę. W bójce, z kłótni powstałej, Mironik uderzył tak silnie Rożka, że ten padł trupem na ziemię. Mironika aresztowano.

Burza gradowa srożyła się dnia 2 b. m. nad Kołomyią i okolicą. We wsi Korszowie zawaliła ona 22 budynków włościańskich, a około 200 uszkodziła. Pod gruzami walących się budynków, zginęło 6 sztuk bydła, a kilkadziesiąt sztuk jest zranionych. Grad wielkości orzecha włoskiego padał przeszło pół godziny, zniszczył doszczętnie wszystkie zasiewy i poobijał liście z drzew owocowych.

Zatruwanie ludzi. Od niejakiego czasu lud wiejski w Galicji — pisze *Przewodnik Kółek rolniczych* — szczególniej w zachodniej części zaczął zażywać krople tak zwanej anodyny, którą dawniej przepisywali lekarze do zażywania na cukrze w małej ilości na uśmierzenie bolów żołądkowych. Anodyna owa jest mięszaniną eteru ze spirytusem, ma własności podniecające, lecz zażywana w większej ilości staje się po prostu trucizną. Niszczy bowiem system nerwowy, sprowadza drżenie rąk i nóg, niepokój, brak apetytu, osłabienie coraz większe i wycieńczenie. Tymczasem używanie jej częstsze łatwo przechodzi w nałóg, podobnie jak picie wódki i używanie opjum lub morfiny, tak dalece, że człowiek pomału przyzwyczaiwszy się do anodyny, już bez niej później obejść się nie może. Jest to zatem straszne niebezpieczeństwo, które może doprowadzić do niedołęstwa całe rody i pokolenia. Pomimo zakazów wydanych do aptek przez namiestnictwo jeszcze w r. 1883, aby nie sprzedawano tej trucizny inaczej, jak tylko za receptami lekarzy, znaleźli się niesumienni szynkarze (ma się rozumieć — żydzi), którzy dla podniesienia mocy wódki mięszają do niej anodynę i sprzedają publicznie. Przy tegorocznym asenterunku do wojska w Tarnowie, dostrzeżono wielu młodych ludzi pijanych i odurzonych wódką zmięszaną z anodyną, więc też władze wdały się w tę sprawę, zarządziły rewizję po szynkach i pozabierały znaczne zapasy anodyny, a niesumiennych szynkarzy oddały sądom do ukarania.

Sensacyjna sprawa. W Neapolu rozegrał się przed laty straszny dramat, który obecnie może rozjaśniony będzie w procesie, jaki prokuratorja francuska w Bourges wytoczyła markizowi de Nayve. Jest to historja, przypominająca najczarniejsze romanse. Na uśmiechniętem pobrzeżu Panzylippu, w miejscu nazwanem Vico Equense, gdzie skały nadbrzeżne spadają stromo do morza, znaleziono zwłoki młodego 11-letniego chłopca ze strzaskaną głową. Poszukiwania policji nie zdołały wykryć źródła tego wypadku czy też zbrodni, chociaż odkrycie zaraz z początku wydało się sensacyjnem. Dopiero znacznie później rzecz wyszła na jaw.

Margrabia de Nayve, eks-oficer francuski, młody, zrujnowany hulaka, jeden z tych, którzy szukają pieniędzy za wszelką cenę, znalazł w jednym z dzienników paryskich ogłoszenie, w którem ajencja małżeńska szukała męża dla bogatej jedynaczki, na przeszłości której ciążyła plama. Markiz wszedł w układy i ożenił się z panienką, która oprócz miljona posagu, przyniosła mu do domu syna. Po niejakim czasie jednakowoż przyszła mu myśl pozbycia się tego dowodu hańby swojej żony. Zabrał chłopca i pojechał do Włoch — wrócił sam... Matka ze zgrozą spojrzała w oczy markizowi i odgadła rzecz całą. Przez dłuższy czas milczała, nareszcie zdecydowała się wyznać wszystko spowiednikowi. Ten ostatni zaprowadził ją do prokuratora rzeczypospolitej, gdzie opowiedziała wszystko. Markiz de Nayve został aresztowany. Z Neapolu przybędzie do Bourges około 30 świadków. Proces obiecuje być w najwyższym stopniu dramatyczny.

Samobójstwa z niezwykłych powodów dopuścił się w Paryżu deputowany l'Aube Jules Michou. Michou wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w dzień swego ślubu. Z pozostawionej przezeń kartki, dowiedziano się, że powątpiewał o miłości swej przyszłej żony, odbiera więc sobie życie, prosząc o przebaczenie zaproszonych na gody weselne i za zgotowanie im przykrej niespodzianki.

Dwuwiersz o Paderewskim. W tych dniach odbył się w Paryżu u pani Bartholoni objad na cześć Paderewskiego. Po czarnej kawie mistrz zasiadł do fortepjanu, a pod wrażeniem gry jego znany autor, baron Imbert de Saint-Amand, zaimprowizował taki dwuwiersz:

Il a les qualités du géant et de l'ange,
Grâce de Raphaël, force de Michel-Ange.
(Łączy w sobie zalety olbrzyma, anioła,
Wdzięk Rafaela, siłę Michała Anioła).

Wystawa kwiatów odbyła się przed kilku dniami w gmachu londyńskiego Temple. Największą uwagę zwracały dwa storczyki (orchideje). Jeden *Odontoglossum crispum apiatum*, będący własnością barona Schröder, oceniony był na 500 gwinei (7.000 złr.); drugi *Cypripedium platytoenium*, należący do sir Trevor Lawrence, wart jest na amatora 800 gwinei (11.000 złr.).

Szarańcza nadzwyczaj licznie nawiedziła niektóre prowincje tureckie w Małej Azji. Najwięcej ucierpiały od tej plagi okręgi Sor i Aidin, oraz Wilajet Salonika. Władze czyniły wszelkie możliwe wysilenia dla wyniszczenia żarłocznego owadu. Na rozkaz sułtana udzielono dla zagrożonych prowincyj nadzwyczajnego kredytu.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty nadał przydzielonemu do służby przy gimnazjum państwowem w Bochni, rzeczywistemu nauczycielowi gimnazjum państwowego w Rzeszowie, Edwardowi Kozłowskiemu, posadę nauczyciela przy gimnazjum państwowem w Bochni.

Konkurs. Wydział krajowy, jako zarządca fundacji śp. Wincentego Łodzi Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych, rozpisał w myśl statutów fundacji konkurs do losowania czterech premjów. Według ostatniej woli fundatora, odsetki kapitału fundacyjnego mają być podzielone na cztery nierówne premja i przypaść w gotówce tym czeladnikom rzemieślniczym, którzy je wyciągną z kolei przy losowaniu. Tegoroczne losowanie odbędzie się 19 lipca 1895, przy którem wygrane będą następujące kwoty: I. premjum 834 złr., II. premjum 695 złr., III. premjum 556 złr., IV. premjum 417 złr.

Repertoar teatru miejskiego. W sobotę 8 bm. „Niewinni“, dramat w 3 aktach Władysława Okońskiego (występ p. H. Modrzejewskiej). W niedzielę 9 b. m. „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Szyllera z niemieckiego, (występ p. H. Modrzejewskiej). W poniedziałek 10 bm. teatr zamknięty. We wtorek 11 bm. „Makbeth“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira z angielskiego (występ p. H. Modrzejewskiej).

Repertoar teatru letniego. Dziś w sobotę „Mascota“, w niedzielę „Mamzelle Nitouche“ (Pensjonarka), w poniedziałek przedstawienia nie będzie z powodu przygotowań do operetki „Palestrant“ (Bettelstudent).

Krakowskie ochotnicze Tow. ratunkowe w miesiącu maju udzieliło pomocy: 168, w dzień 113, w nocy 55. Nagłe zasłabnięcia 76, uszkodzenie cielesne 80, samobójstwa 6, przypadki obłąkania 7. Przewiezienie 60, a to: do szpitala 52, do mieszkania 6, do stacji ratunkowej 2. Dotkniętych zostało: mężczyzn 100, kobiet 54, dzieci 15. Lekarze Towarzystwa interweniowali razy 8. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 96. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 3. Liczba członków Towarzystwa: Członków czynnych 85, członków wspierających 157.

Weterani z r. 1830. Sprawozdanie miesięczne i składki na weteranów 1830 r. w miesiącu maju r. b. złożyły następujące osoby: Pp. Kopczyńscy zł. 2, Wiktor Czachowski zł., 5, Antoni Hanusz, notarjusz w Łańcucie z puszek przez siebie utrzymywanych zł. 6 ct. 35, Jan Banaszkiewicz zł. 10. Dochód w miesiącu maju r. b. wynosił zł. 23 ct. 35, Rozchód: Rozdano żołd narodowy pomiędzy 20 weteranów, najem lokalu, na biuro, obsługę, pogrzeby i rozmaite drobne wydatki zł. 377 ct. 93, przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Kraków d. 4 czerwca 1895 r., Gołębia l. 5.

Konstanty Wiszniewski.

Nekrologja. We Lwowie zmarł dr Wilhelm Leżański radca wyż. sądu krajowego, przeżywszy lat 58.

Z Izby sądowej.

Usiłowane morderstwo.

(Ciąg dalszy).

Kraków d. 7 czerwca.

W drugim dniu na początku rozprawy przewodniczący oświadczył, że trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy o przesłuchanie znacznej liczby przez niego wskazanych świadków celem udowodnienia gdzie i wiele Seidel wypił w dniu

krytycznym, czyli w jakim stopniu był nietrzeźwy. „Bo tu—rzekł przewodniczący—nie idzie o stwierdzenie, ile pił, tylko o to, w jakim stanie znajdował się Seidel przed spełnieniem zamachu i po czynie. O tem właśnie świadkowie dali wystarczające objaśnienia. Wzywanie świadków, którzyby dowiedli, jak się w zwykłym stanie pijaństwa zachowywał, jest zbytecznem, jak również zbytecznem byłoby wzywać stenografa do spisywania zeznań tych właśnie świadków“.

Następuje przesłuchanie znawców sądowo-lekarskich: dra Schaittra i dra A. Filimowskiego.

Dr Schaitter: — Wprawdzie nie miałem sposobności wybadać zaraz p. sędziego Dąbrowieckiego, stało się to jednak później kilkakrotnie. Powstałe blizny dozwalają czynić wnioski co do ich powstania. Obie rany na ramieniu pochodziły od pocisku z broni palnej. Okoliczność, że w podszewce rękawa nie ma otworu, dowodzi, że kula przebiwszy sukno, zagłębiła się niejako w wiotką podszewkę, tak, że została między suknem a podszewką. — Po dość obszernem określeniu stanu gojenia się ran, dr Schaitter przechodzi do omówienia stopnia pijaństwa u Seidla w czasie spełnienia czynu.

Co do stanu umysłu Seidla dr Schaitter utrzymuje, że tłomaczenie się Seidla zupełną „amnezją“ t. j. niepamięcią pod wpływem upicia się uważa za wątpliwe. Stanowi temu towarzyszy cały szereg zboczeń, a głównie zataczanie się i mówienie bez związku, od rzeczy, podczas gdy ani pierwszego ani drugiego nie stwierdzono u Seidla. Przed czynem swoim nie zataczał się w biurze, ani też nie mówił od rzeczy. Podczas czynu Seidel był zupełnie przytomny; mówił głosem coraz bardziej podniesionym. Po czynie, pijak nie zwraca uwagi na to co się koło niego dzieje. Spostrzeżenie zaś bladości u Panciewicza i odezwanie się temi słowy: „Niech się pan nie boi, pan mi nic nie zrobiłeś, do pana strzelać nie będę“, dalej odłożenie spokojne rewolweru, oraz to, że dał się bez oporu rewidować, wreszcie zachowanie się jego w kaźni, wykluczają, żeby Seidel był pijanym, a bynajmniej, żeby znajdował się w stanie amnezji; był on więc tylko napity.

Po oświadczeniu się zgodnem z poprzedniem twierdzeniem także dra Filimowskiego, przewodniczący przystępuje do odczytania aktów tyczących się spraw i osoby Seidla, poczem następuje pauza w czasie której Trybunał ułożył następujące pytania dla sędziów przysięgłych:

I. Pytanie pierwsze główne: Czy Aleksander Seidel winien jest, że dnia 2 maja 1895 r. w Krakowie przeciw adjunktowi sądu krajowego, drowi Wojciechowi Stanisławowi Dąbrowieckiemu, celem zabicia go w ten sposób działał, iż do niego trzykrotnie z rewolweru nabitego ostremi nabojami zdradziecko, podstępnym sposobem strzelił i na ciele go zranił a więc przedsięwziął czynność do rzeczywistego dokonania zbrodni morderstwa prowadzącą, dokonanie jednak tejże tylko z przyczyny przypadku nie nastąpiło?

II. Pytanie drugie główne: Czy Aleksander Seidel winien jest, że dnia 2 maja 1895 w Krakowie dozorcę więźniów Kazimierza Świątkowskiego w chwili, gdy tenże był zajęty pełnieniem swej służby urzędowej, a względnie wykonaniem polecenia danego mu przez adjunkta sądu krajowego Mieczysława Turowicza ujęcia i aresztowania Aleksandra Seidla z powodu dokonania przez niego usiłowanej zbrodni skrytobójstwa, słownie zelżył?

III. Pytanie trzecie główne: Czy Aleksander Seidel winien jest, że nie mając pozwolenia do noszenia broni i nie wykazując potrzeby noszenia broni celem odparcia grożącego mu niebezpieczeństwa w dniu 2 maja 1895 w Krakowie rewolwer nosił?

IV. Pytanie dodatkowe pierwsze na wypadek potwierdzenia pytania głównego pierwszego: Czy Aleksander Seidel w czasie popełnienia czynu, pytaniem głównem pierwszem objętego, znajdował się w stanie zupełnego pijaństwa sprowadzonego bez zamiaru popełnienia zbrodni, w którym to stanie nie wiedział co czyni?

V. Pytanie ewentualne pierwsze na wypadek potwierdzenia pytania głównego pierwszego i potwierdzenia pytania pierwszego dodatkowego: Czy Aleksander Seidel winien jest, że w upojeniu dopuścił się czynu, pytaniem pierwszem objętego, któryby mu był za zbrodnię poczytany, a wiedział z doświadczenia, że za upiciem się podlega gwałtownemu wzruszeniu umysłu?

Żądania obrońcy o postawienie pytania w kierunku zbrodni gwałtu publicznego Trybunał nie uwzględnił.

Pierwszy zabrał głos prokurator dr Bujak: — Dzień 2 maja zapisał się czarnemi głoskami, bo stoczył się jeden człowiek w otchłań zbrodni. Na pochwałę powiedzieć trzeba, że dzienniki uczciwe śmiało napiętnowały ten czyn, nazwały ten fakt niebywałym u nas — a popełnił go człowiek niepochodzący z naszego społeczeństwa, obcy nam mową i osobą. Tylko przypadkowi zawdzięczyć należy, że obwiniony zamiaru morderstwa nie dokonał.

Wypadek podobny nie zdarzył się nigdy w sądownictwie naszego kraju. Sędzia Dąbrowiecki nie mógł przewidzieć, że będzie ofiarą napadu, nie mógł przedsiębrać jakichkolwiek środków obrony. Dla kogo rodzina nie ma żadnej świętości, kto nie wahał się w kościele złożyć fałszywej przysięgi, ten gotów do wszelkich czynów potwornych. Macie panowie — kończył prokurator — piękne zadanie stanąć w obronie zagrożonego społeczeństwa. Stańcież więc w obronie naszych żon i dzieci, aby nas podczas urzędowania nie przywożono trupami na łono rodziny.

Po oświadczeniu obrońcy, że „nie czuje się na siłach do mówienia w tej chwili“, przewodniczący odracza rozprawę na godzinę 4 popołudniu.

O godzinie 4 po południu obrońca w godzinnem przemówieniu za swoim klientem rozpoczął od słów: „Szanowni panowie przysięgli! Jak nie wszystko jest złotem, co się świeci, tak nie każdy czarny czyn jest zbrodnią godną kary. Bywały przecież wyroki uwalniające“. W toku obrony wskazał na tę okoliczność, że jakkolwiek Seidel zyskał prawa obywatelskie u nas, jest przecież cudzoziemcem, któremu obce są nasze prawa i zwyczaje. Skrytobójstwa obrońca nie widzi w tem zdarzeniu, ale owszem postępowanie było jawne, w gmachu, gdzie setki ludzi się znajduje, wśród jasnego dnia, w mieście, w którem dziesiątki tysięcy ludzi żyje. O zamiarze zabicia nie może być mowy. Przyznanie się nie jest dowodem; człowiek rozdrażniony do wszystkiego się przyznaje. Co do opilstwa, zeznania świadków, a między nimi lekarza, dowodzą, że Seidel miał dobrze w głowie, był dobrze podpity. Zataczanie się samo nie jest oznaką pijaństwa. Obrońca przytoczywszy niektóre fakta, jakie spowodowały poprzednie procesy Seidla, wspomniał o zarzucie dwużeństwa, który rzuca hańbę na dzisiejszą żonę i dzieci (przy tej wzmiance Seidel się rozpłakał). „Mojem zadaniem nie jest człowieka tego uchylić od odpowiedzialności, ale bronię go dla tego, bo jest nieszczęśliwy. Bądźcie sprawiedliwi, ale i miłosierni, bo tam żona i czworo dzieci czeka waszego wyroku“.

Po replice prokuratora i obrońcy, przewodniczący podał streszczenie sprawy z ścisłą bezstronnością, po którem przysięgli udają się na naradę o godzinie 6. Po powrocie przewodniczący Ławy przysięgłych dr Antoni Dobija odczytał werdykt Ławy, w którym przysięgli na pierwsze pytanie główne odpowiedzieli 12 głosami tak z opuszczeniem słów „zdradziecko-podstępnym sposobem“. Na pytanie drugie główne 7 głosów tak, 5 nie. Na pytanie trzecie główne, 3 głosami tak 9 nie. Na pytanie czwarte 12 głosami nie. Pytanie piąte odpada.

Prokurator postawił wniosek, aby Trybunał uznał Seidla winnym z §§. 134 135 IV u. k. i wymierzył mu karę z §. 138 u. k.

Trybunał przyjmując wszystkie okoliczności obciążające, wymierzył Seidlowi najwyższą karę **10 lat** ciężkiego, z jednym postem co miesiąc obostrzonego więzienia, i ciemnicą w każdą rocznicę 2 maja, oraz skazał Seidla na koszta postępowania sądowego.

Seidel od wyroku tego zgłosił zażalenie nieważności, apelując do najwyższego Trybunału w Wiedniu.

HUMOR.

— Kiedyś sobie kupił kapelusz za 6 reńskich to i mnie musisz nowy kupić.

— Ależ dziecko, gdym sobie kapelusz kupił były też inne czasy!

— Jakto?

— No wtedy miałem 6 reńskich więcej niż obecnie.

Gdy ssie matkę,
To aniołek!
Gdy ssie tatkę,
To potworek!

Dążnością całą
Damy jest wielkiej:
Mieć stopę małą.
A żyć — na wielkiej

— Ależ powinna pani przy zawieraniu małżeństwa baczyć na wolę rodziców.

— A to dlaczego? Oni mnie także nie uwzględnili, gdy się pobierali.

Janos Węgrem był prawdziwym.
Puszt węgierskich dobrym synem,
Wąs słoniną czernił często,
Gardło płukał dobrem winem.
A miał Janos w swej piwnicy
Beczkę, którą dostał w spadku
Po swym ojcu Verös-Miszée,
Nawet może po pradziadku.
Przyszła bieda na Janosa,
Wielka bieda, ciężka bieda,
Szedł do ludzi, lecz nikt dzisiaj
Janosowi grosza nie da.
Poszedł tedy do magnata
I rzekł: „Panie, beczkę wina
Mam takiego, co to w spadku
Z ojca długo szło na syna.
Wino przednie, jak łza czyste,
I nie chrzczone mogę przysiądz.
Sprzedać muszę, chociaż z bolem,
Daj dukatów, panie, tysiąc“.
Magnat zgodził się najchętniej,
Więc strapiony Janos srogo
Do piwnicy swojej idzie,
By pożegnać beczkę drogą.
A gdy wina zakosztował,
Łzy mu z oczu ciekną strugą,
Jak przystało na Janosa,
Beczkę swoją żegnał długo.
Rankiem, aby zabrać wino
Przyszli słudzy od magnata:
W beczce całej pozostało
Wina ledwie — za dukata...

Żona: — Nu, Salomonie, mógłbyś już raz mi kupić naszyjnik z pereł.

Mąż: — Kochana Judyto, byłoby to zupełnie zbytecznem. Wszak już mądry król Salomon powiedział: „Cnotliwa kobieta jest szlachetniejszą, aniżeli najcenniejsze perły“.

Żona: — Hm, u tego biednego człowieka było to do przebaczenia, wszak miał siedmset żon — ty jednak masz tylko jedną.

— Panna Róża ma zawsze jeszcze świeżą twarz!

— Tak jest — codziennie świeżą.

OSTATNIA POCZTA.

Upadek Towarzystwa asekuracyjnego „Austrja“ budzi w Wiedniu wielkie wrażenie. (Jutro podamy bliższe szczegóły). Ogólnie podnoszą, że państwo, nie wykonywując ustawowej kontroli, powinno odpowiadać za straty. W „Austrji“ było najwięcej ubezpieczonych urzędników kolei państwowych, ponieważ polecał to Towarzystwo baron Czedik.

Wrocławskie Towarzystwo do rozszerzenia niemczyzny, uchwaliło posunąć swoją działalność aż na Szląsk austrjacki. Głównie będzie się starało zwalczać polską agitację na Szląku górnym. (Niemcy robią to już od 500 lat, ale ich machinacje nie udają się. Tak samo będzie i z uchwałą wrocławskich Teutonów. *Przyp. Red.*)

Wiadomo, jak naród francuski przyjął niepopularnie wzięcie udziału floty francuskiej w uroczystościach niemieckich z powodu otwarcia kanału północno-bałtyckiego. Pigułka została osłodzoną. Koresdondent paryskiego *Gaulois* donosi bowiem z Berlina, że podczas objadu galowego, admirał francuski będzie siedział po prawej stronie cesarza Wilhelma. Następnie po bankiecie, władca Niemiec uda się najpierw na pokład francuskiego okrętu admiralskiego i osobiście podziękuje Francji za wzięcie udziału w obchodzie. Wiadomość tę wszystkie dzienniki paryskie wydrukowały tłustemi czcionkami.

Stan Ferrariego mało się poprawił. Morderca jego, Gattei, przyznał się, że jest anarchistą.

Telegram marszałka Martineza Camposa donosi, że powstanie wzmaga się w różnych miejscowościach Kuby. Rząd madrycki wysyła znowu 10 batalionów. Widocznie, pomimo śmierci głównego szefa powstańców Maceo, znaleźli się inni ludzie, którzy dzieło wyswobodzenia kraju dalej odważnie prowadzą. Położenie Hiszpanów musi tam być nad wyraz groźne, skoro marszałek wciąż żąda posiłków.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 8 czerwca (rano). *Wiener Ztg* ogła-za, że nadzwyczajny profesor Janowski w Kra-kowie otrzymał tytuł i charakter profesora zwy-czajnego.

Wiedeń 8 czerwca (rano). Wczoraj w Izbie wniósł Gessman interpelacją w sprawie upadku towarzystwa asekuracyjnego „Austrja“ w Wie-dniu. Nazwał to skandalem, że były prezydent kolei, baron Czedik, podwładnych mu urzędni-ków zmuszał do tego, by się właśnie w tem To-warzystwie ubezpieczali, gdzie syn jego jest re-wizorem. Mowca wzywa rząd, by wystąpił tu e-nergicznie, inaczej bowiem ludność straci nawet resztę zaufania. (Żywe oklaski). Bacquehem od-powiedział na interpelację, tłomacząc się niewy-starczającym personalem do przeprowadzenia ści-słej kontroli i przyrzekł zarazem, że się rzeczy zmienią.

Następnie odrzuciwszy nagłość, przyjęła Izba wniosek, żeby rząd wdrożył dochodzenie w spra-wie „Austrji“.

Wiedeń 8 czerwca (rano). Wydział dla re-formy wyborczej odbył wczoraj posiedzenia. Imie-niem lewicy Khünburg żądał powiększenie licz-by mandatów, to samo Menger. Hohenwart o-świadczył, że się wcale nie dziwi, iż dzisiejszy projekt nie może żadnej partji zadowolić. Piniń-ski oświadczył, że Polacy nie mogą być zado-woleni z tej reformy wyborczej, chcą jednakże wziąć udział w czynnościach około zmiany do-tychczasowego opracowania.

Wiedeń 8 czerwca (rano). Najwyższy trybu-nał odrzucił zażalenie nieważności zasądzonych w procesie Nuchema Szapiry fałszerzy bankno-tów Herza i Frischlinga.

Londyn 8 czerwca (rano). Położenie Euro-pejczyków w Dżeddah jest nader poważne. Ocze-kują lada dzień powstania Beduinów. Według *Daily News*, W. Porta dała nieprzychylną od-powiedź na noty mocarstw w sprawie armeń-skiej.

Budapeszt 7 czerwca (w połud.) Kongres li-gi rumuńskiej uchwalił urządzić z okazji tysiąc-letniego jubileuszu „najazdu Hunnów“, którą to uroczystość będą obchodzili Węgrzy wystawą, wielką demonstracją anty-madjarską. W demon-stracji tej wezmą udział wszystkie łacińskie szcze-py, jakoteż wszystkie ludy niemadjarskie, na Wę-grzech osiadłe. Uchwalono dalej dążyć do fede-racji wszystkich państw naddunajskich i bałkań-skich. Liga uchwaliła wreszcie wyrazić podzię-kowanie sułtanowi tureckiemu za to, że pozwo-lił Rumunom w Macedonji utworzyć niezależną władzę szkolną.

Londyn 7 czerwca (w południe). Cesarzowi niemieckiemu nie udaje się sprawa orderowa. Za przykładem Pasteura, ofiarowanego mu orde-ru nie przyjął także sławny filozof angielski, Herbert Spencer, odmowę tem usprawiedliwia-jąc, że w pracach swoich niejednokrotnie wy-stępował przeciw orderom. — Lord Mayor Lon-dynu przyjmował bankietem syna emira Afga-nistanu, Nasr-Ullaha.

Londyn 7 czerwca (w połud.) *Times* donosi, że Rosja pożycza (?) Chinom 200 miljonów tae-lów na zapłacenie Japonji odszkodowania za od-stąpienie półwyspu Liao-tung.

Petersburg 7 czerwa (w południe). Car stanowczo sprzeciwił się życzeniu Pobiedenosce-wa, aby wszystkie szkoły ludowe i średnie były oddane pod zwierzchnictwo prawosławnego du-chowieństwa. Skutkiem tego wpływ Pobiedene-scowa znacznie osłabł.

Petersburg 7 czerwca (w połud.) Wczoraj przybył tu zapowiedziany armeński katolikos.

Paryż 7 czerwca (w południe). Podczas po-dróży prezydenta policja przeszkodziła zabawne-mu wypadkowi. W Perigueux mieszka komiwo-jażer Hillairaud, który za zamach na marszałka Bazaina w Hiszpanji siedział długo w więzieniu. Otóż człowiek ten zamierzał do wjeżdżającego pre-zydenta strzelić ślepym nabojem, aby na siebie zwrócić uwagę, gdyż chciałby wygrać proces, który mu znów wytoczono. Policja wczas go u-więziła, a jutro będzie znów wolny. — Prezydent Senatu, Challemel-Lacour, lada dzień ustąpi, gdyż cierpi na niebezpieczne zawroty głowy.

Brest 7 czerwca (w połud.) Eskadra austrja-cka opuściła port tutejszy, udając się w podróż do Kiel. Jej dowódca, arcyksiążę Stefan, z przy-jęcia przez Francuzów był bardzo zadowolony.

Madryt 7 maja (w połud.) Rząd domaga się od Kortezów dalszych 15 miljonów pezatos na stłumienie powstania kubańskiego. Opinia po-wszechna wielce zaniepokojona. Marszałkowi Mar-tinez Campos posyłają jeszcze do pomocy jedne-dnego jenerała korpusu.

Konstantynopol 7 maja (w połud.) Potwier-dza się, że na okręcie francuskim „Petral“ znaj-duje się w kajdanach zakuty oficer turecki, któ-ry na pokładzie kupieckiego statku francuskiego zranił jego kapitana.

Paryż 7 czerwca. *Gaulois* donosi, że eska-dra francuska przybędzie do Kielu d. 20 bm., a nazajutrz odpłynie z powrotem, tak, że w przy-jęciach i festynach uczestniczyć nie będzie. Za przyczynę wstrzymania się podana będzie żałoba po Carnocie.

Wiedeń 8 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 407·62 Laenderbank 284·—, Staatsbahn 441·12, Lombardy 111·25

Gospodarstwo i handel.

Posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej odbędzie się dnia 11 czerwca we wtorek 1895 r., o godzinie 5-tej po południu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Nowa taryfa osobowa. *Presse* donosi, że nowa ta-ryfa osobowa na kolejach państwowych wprowadzoną zostanie prawdopodobnie nie z dniem 1 lipca, jak pier-wotnie było zamierzone, lecz dopiero z dniem 1 sierpnia b. r.

Na dowóz 3000 świń węgierskich tygodniowo do Wiednia, zezwolił rząd austrjacki Węgrom pomimo wy-buchu zarazy między świniami na Węgrzech.

Zaraza pyskowa. Według wiadomości urzędowych, zaraza pyskowa i racicowa wygasła zupełnie w powie-cie Botuszany w Rumunji. Wobec tego Namiestnictwo uchylając swe rozporządzenie z dnia 13 kwietnia 1895 zezwala wprowadzać owce, kozy i świnie z całej Rumu-nji, przy zachowaniu obowiązujących w tej mierze wa-runków.

Sprawozdanie z administracji kolei państwowych, które się w tych dniach pojawiło, obejmuje sieć kolejo-wą, wynoszącą 8,433.268 km., co w porównaniu z rokiem ubiegłym oznacza zwyżkę o 225.192 km., z których na szlak Stanisławów-Woronienka przypada 95 016 km. W o-góle z powyższej cyfry kilometrów całej sieci przypada na Galicję 3.254 631. Etat personalu kolei państw. wzmógł się z 23.474 na 24.804. W porownaniu z r. 1893 wzrosła liczba urzędników o 445, urzędnikow niższej kategorji o 32, służby i strażników o 854, razem o 1.330. Około 6000 robotnikow wciągnięto w kategorję stałej służby kolejo-wej. Nader ważną dla personalu jest zmiana rozporządze-nia, tycząca się wymiaru kwaterowego, na mocy którego 153 stacyj wciągnięto w wyższą klasę kwaterowego.

W warstatach kolejowych wypłacono w r. 1884 su-mę 2 756 780 złr. Dniowe jednego robotnika, wynosiło przeciętnie 1 złr. 87 ct.

Z inwestycyj za rok 1894, wynoszących przeszło 8 mi-ljonów, znaczna część przypada na szlaki galicyjskie, z których następujące na uwagę zasługują: na budowę linji Halicz-Ostrow 48.492 złr., sporządzenie nowych szyn, zwrotnic, rekonstrukcje budowy torowej na szlaku kolei Karola Ludwika 129.555 złr., rozszerzenie stacji we Lwo-wie 234.863 złr., dworca zestawowego Podgórze-Płaszów, na budowę drugiego toru Lwów-Złoczów, rozszerzenie budynku stacyjnego w Przemyślu 241.831 złr., a rozszerze-nie budynku stacyjnego w Tarnowie 31.790 złr., poczekalnia w Rzeszowie 27.275 złr. ulepszenie mostów, uzupełnienie budowy torów, budynków mieszkalnych, stacyjnych 228.408 złr., rozszerzenie stacji w Stanisławowie 20.053 złr. Su-ma wydana na dostawione kolei państwowej materjały i inwentarze w Galicji i Bukowinie wynosi 3,577.790 złr. Z 29 nowo założonych zakładów przemysłowych, którym przyznano ulgi taryfowe, 15 przypada na Galicję. Ogólny dochód z ruchu wynosił w 1894 roku 86.597.174 złr. (w porównaniu z r. 1893 + 6,570.797 złr.) Rozchody wy-nosiły 56,800.696 złr. (w porównaniu z r. 1893 + 1,893.362 złr.) Zwyżka wynosi zatem 29,796.478 złr. (+ 4,677.435 zł.) Kapitał zakładowy kolei państw. wynosi 1·1 miljardów.

Stacja telegrafu. Z dniem 8 bm. otwarte zostaną w Zabłotowie i w Załuczu dworzec (powiatu śniatyńskiego), przy istniejących tamże urzędach pocztowych, stacje telegrafu z ograniczoną poręką.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 czerwca.

W okolicach Krakowa z powodu posuchy urodzaje bardzo ucierpiały, a przytem brak paszy dotkliwie się czuć daje, lecz dalej w kraju, jak rownież w Węgrzech od czasu do czasu przechodzą deszcze, tak, że ogolnie biorąc według ostatnich sprawozdań stan urodzajów zno-wu się polepszył. Z tej przyczyny po chwilowej zwyżce jaka miała miejsce, ceny zboża powrociły do dawniejsze-go poziomu, a przytem odbyt, zwłaszcza na żyto, jest mocno utrudniony. Na targu dzisiejszym obroty ograni-czyły się do paru drobnych partyj, ktore po cenach nie-zmienionych z trudnością zdołano pozbyć. Cena nowego rzepaku, ktora chwilowo poszła w górę, także się ob-niżyła.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·70; czerwoną 8·— do 8·55 złr.; żółtą 8·— do 8·50 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·65 do 7·20 złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·25 złr.; rzepak 10·— do 10·25 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Zofja Mercikowa, żona urzędnika kolei żelaznej, lat 22, zmarła w Krakowie 6 b. m.

Agnieszka z Sieniawskich 1-o Fritz 2-o Petzol, lat 60, zmarła 5 b. m.

Berlin 7 czerwca. Na Rynku jaj obroty i tendencja były dziś ospałe. Cena jaj galicyjskich wynosiła 2 marki.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Jan Blicharz w Krakowie. Powieści „Jan Wilk“ w odbitce nikomu nie sprzedajemy. Otrzymują ją tylko nowo przystępujący abonenci i od tej zasady pod żadnym warunkiem nie możemy odstąpić.

Wpan D. w Krakowie. Szanowny Pan chciałby mieć w Krakowie zegar Nolla i radzi, aby go miasto kupiło. Mój Boże, nam potrzeba wpierw wodociągów, bruków, w ogóle porządków, a dopiero potem możemy myśleć o zbytkach.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Lipkowska z Podola ros. J. Grabski ze Skotnik. M. Walczyk z Warszawy. Cz. M. Plawski z Warszawy. L. Grabski z Gniezna. F. Kankuś z Prostejodu. Wł. Krasnopolski z Latacza.

Hotel Krakowski. Feliks Dziewiałtowski ze Lwowa. Antoni Kulesza z Litwy. Zofja Zdanowicz z Wilna. Ks. Jan Kielar z Sękowa. Józef Bergmann z Krosro. Józef Żeleski z Sanoka. Karol Waligórski z Król. Pols. Władysław Schrader z Wiednia. Wacław Jakulewicz z Warszawy. Piotr Jaroński z Monachjum. Tekla Nowak z Monachjum. Ks. Fr. Sikorski z Piwniczny. Wacław Jaworski z Limanowej. Marja Rybczyńska z Blizin gub. Radomska. Wiktor Krechowski z Niekłani gub. Radomska. Władysław Makarow z Warszawy. Piotr Dziedułow z Będzina. Bronisław Szabłowski z Warszawy. Jan Hudec z Klimentowa. Józef Sowiński z Poznania. Konstancja Rutkowska z Podola.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.